NOWY ŁAD

MIESIĘCZNIK POLITYCZNY

ROK IV № 4 WARSZAWA — MAJ 1936 CENA 80 gr

MARJA SUCHENI-RUTKOWSKA

Rodzina

NARODOWY ustrój polityczny i gospodarczy ujmie życie zbiorowe w pewne zgóry obmyślone i przygotowane ramy. W tych ramach może się ukształtować życie o treści wewnętrznej, zgodnej z ogólnemi projektami przebudowy, albo też o treści odmiennej i nieoczekiwanej.

Treść życia zbiorowego będzie odbiciem poglądu na świat, pragnień i wartości wewnętrznych tych ludzi, którzy tę zbiorowość tworzyć będą. Powstaje więc zagadnienie wychowania ludzi tak, aby chcieli i umieli w nowych ramach ustrojowych rozpocząć nowe życie.

Zapewne, że możemy spodziewać się jak najlepszych rezultatów, jeżeli dobrze postawimy wychowanie publiczne, które urobi w pożądanym kierunku młode pokolenie; w znacznym stopniu uda nam się również przerobić już uformowaną psychikę ludzi dojrzałych przez wprowadzenie ich w tryby narzuconego im życia, nowych pojęć, zwyczajów i zadań. Przekształcenie psychiki mas można osiągnąć nawet w stosunkowo krótkim czasie. Mamy przecież przykłady Włoch faszystowskich, hitlerowskich Niemiec, wreszcie bolszewickiej Rosji. Narazie jednak nie możemy stwierdzić, jak głębokie są te przemiany, czy nie mają one w pewnym stopniu charakteru zbiorowej psychozy, czy nagłe załamanie się wpływów tych sił i czynników, które utrzymują masy w jedności uczuć i myśli, a przynajmniej w jednolitości postępowania, nie odsłoniłoby znowu chaosu ideowego, etycznego i moralnego.

Dla kształtowania się psychiki jednostek mają równe znaczenie warunki życia publicznego, jak i warunki życia prywatnego. Jeżeli wpływy tych dwóch stron życia ludzkiego idą w kierunkach przeciwnych, życie prywatne jednostek może stanowić poważną przeszkodę w opanowywaniu mas przez nowe idee. Im bardziej życie prywatne jest izolowane od życia publicznego, im trwalsze są jego formy, tem silniejszy jest jego wpływ na psychikę jednostki. Najtrwalszą i najbardziej zwartą formą tego życia jest rodzina, oparta na nierozerwalnem małżeństwie monogamicznem.

Socjaliści, celujący w zamiłowaniu do uproszczeń, dążyli do zlikwidowania rodziny, tembardziej, że cechy, które wyrabia w człowieku życie rodzinne, zawadzały przy socjalistycznej przebudowie świata. Życie prywatne miało się więc ograniczyć wyłącznie do zaspakajania potrzeb seksualnych. Rodzinę likwidowano planowo i konsekwentnie, występując przeciw jego podstawie — małżeństwu monogamicznemu, znosząc pojęcie rodziny, jako jednostki ekonomicznej i społecznej. Gospodarstwa kolektywne przejęły gospodarstwa domowe, wychowanie dzieci oddane zostało całko-

wicie instytucjom publicznym. Kobiety, które mogłyby stawić opór tym inowacjom, poddano działaniu propagandy emancypacji, sprytnie pomyślanej już zdawna przez dwóch rzeczników „Sprawy Kobiecej", Bebla i Engelsa. W Rosji komunistycznej kobietę wyrwano z domu, wtłaczając ją — dla jej rzekomego szczęścia — w tryby machiny produkcyjnej i administracyjnej. Mężczyźni nie mogli oponować — prawo zabroniło wystąpień przeciw emancypacji.

Wydawało się dotąd, że twórcy nowej Rosji mogą być zadowoleni ze swej polityki. Oni objęli wyłączny rząd dusz młodego pokolenia, czasem wbrew woli rodziców, często ku ich zadowoleniu (500 tys. procesów o alimenty i opuszczenie dzieci w przeciągu 3 ostatnich lat). Wychowanie, kierowane przez państwo, dało pokolenie standartowych komunistów „dobrze myślących" i wyzutych z „niepotrzebnych naleciałości tradycyj, pielęgnowanych przez rodzinę i małostkowych drobnomieczańskich uczuć".

Od kilku lat można tam jednak obserwować powolny nawrót do rodziny. Czy to jest tylko odbiciem tęsknot wyzwolonej kobiety za opuszczonym domem, tęsknot ludzi, sytych wolnej miłości za czystem i radosnem szczęściem rodzinnem?" Niewiadomo. Być może, że pozostaje to w związku z coraz częstszem odrzucaniem w praktyce życia sowieckiego teoretycznych wskazań doktryny socjalistycznej.

O ile jednak likwidacja rodziny godziła się z komunizmem, o tyle byłaby niemożliwa do przyjęcia w ustroju narodowym. Wszystkie nowoczesne ruchy narodowe uznają rodzinę za podstawową komórkę organizmu społecznego. Faszyzm i hitleryzm po dojściu do władzy starają się realizować odbudowę rodziny, zrujnowanej przez masoński liberalizm społeczny, ekonomiczny i moralny.

Ale hitleryzm ujmuje to zagadnienie jak i wiele innych zagadnień powierzchownie z właściwem sobie nastawieniem wyłącznie biologicznem (Rozenberg mówi przecież o możliwości poligamji dla jednostek wyjątkowo cennych) i stara się regulować trudne sprawy prostemi środkami mechanicznemi, jak fizyczny dobór ludzi, sterylizacja i t. p. Lepiej ujmuje zagadnienie faszyzm, jeśli nie z własnej inicjatywy, to dzięki oficjalnemu uznaniu katolickich zasad społecznych.

W ustroju narodowym rodzina jest potrzebna dlatego, że życie rodzinne wyrabia w ludziach cechy pożądane, ułatwiające wychowanie jednostek w idei narodowej. Zrozumienie więzi organicznej, łączącej ludzi, zarówno zrozumienie świadome jak i zakorzenione głęboko, jako instynkt, wyrabia się właśnie w życiu rodzinnem i ułatwia zrozumienie więzów naturalnych, zespalających jednostkę z narodem. Ludzie wychowani bez rodziny, nieczujący organicznej łączności ze środowiskiem, wszyscy „deracinés" łatwiej stają się kosmopolitami, zrzucającymi swobodnie ciężar wszelkich obowiązków społecznych. Jako szkoła charakterów, rodzina odgrywa większą rolę od wszelkich instytucyj wychowawczych. Podstawą wychowawczej działalności instytucji społecznej przy najlepszym nawet poziomie pedagogicznym jest z jednej strony rygor i dyscyplina, z drugiej strony przymusowe posłuszeństwo. W najlepszych nawet warunkach wychowanek musi wyczuwać, że łączność między nim, a wychowawcą jest przypadkowa. To samo trzeba powiedzieć o stosunku wychowawcy do wychowanka. Owocem takiego wychowania jest często automatyczne przyswajanie sobie wymaganych form postępowania.

W rodzinie istnieje związek naturalny i naturalny obowiązek wychowania potomstwa. Podstawą nie jest tu przymus zewnętrzny, ale jedynie przez naturę stworzony, wewnętrzny związek ludzi, dobrowolnie przez nich szanowany. Każdy czyn ma swoje wewnętrzne odbicie w duszy, ze względu na ową trwałą więź naturalną, istniejącą między członkami rodziny. W tych warunkach wychowanie daje rezultaty najgłębsze i najtrwalsze. Wtedy tylko jednak rodzina odgrywa taką rolę w życiu człowieka, jeśli jest związkiem rzeczywiście trwałym. Z chwilą kiedy można ją dowolnie rozwiązywać i organizować, traci swój charakter. Rodzina, o jaką nam chodzi musi być więc oparta na małżeństwie nierozerwalnem.

Dom rodzinny, w którym człowiek ma kształcić się duchowo i który jednocześnie ma być cichem schronieniem po znojach życia, dom, w którym chce znaleść szczęście, musi mieć pełną harmonji atmosferę. Możliwość rozwodu przemienia ludzi w wiecznie głodnych, wybrednych poszukiwaczy przyjemniejszego życia, niezdolnych do wysiłków w kierunku budowania tego życia własnemi rękoma. Tylko wtedy ludzie z reguły zdobywają się na prawdziwy wysiłek przy tworzeniu atmosfery swego domu, kiedy wiedzą, że nie wolno im szukać szczęścia gdzieindziej. Tylko wtedy życie rodzinne jest zdrowe moralnie.

Dla normalnego funkcjonowania rodziny konieczny jest jeszcze jeden warunek: — musi mieć ona zapewnione materjalne podstawy egzystencji. Walka o byt, podejmowana z konieczności przez wszystkich członków rodziny: ojca, matkę i dzieci równocześnie, rozbija życie rodzinne. Rodzina musi być jednostką gospodarczą, której byt opiera się z reguły wyłącznie na zarobku mężczyzny — ojca.

Zdrowa moralnie rodzina wychowuje zdrowych moralnie ludzi; to już wiele z naszego punktu widzenia, ale nawet bardzo wartościowy pod względem moralnym człowiek całkowicie musi otrzymać wychowanie ideowe poto, aby się stać pełnowartościowym, świadomym swym czynów członkiem narodu. Rodzina bowiem przez izolowanie swego wewnętrznego życia od życia publicznego wyrabia w ludziach pewne cechy indywidualne. Tej izolacji nie należy znosić nietylko dlatego, że człowiek ma prawo do swego niezależne-

go, osobistego życia, że to życie jest źródłem, przy którem odnawiają się siły psychiczne, wyczerpujące się przy wytężonej pracy na terenach zbiorowego działania, ale również dlatego, że każda indywidualność wzbogaca życie zbiorowe. Nie jesteśmy zwolennikami standaryzowanych ludzi. Ale pojęcia i poglądy, które w człowieku utrwala jego życie prywatne, muszą być zgodne z ogólną ideą, stanowiącą podstawę wychowania publicznego i współżycia zbiorowego.

Sharmonizowanie tych dwóch kierunków wychowaczych osiągniemy przez przygotowanie do zadań w rodzinie tych, którzy mają nią kierować. Wysoka kultura ideowa zarówno mężczyzny jak i kobiety, tworzących rodzinę, ich czynny udział w życiu narodu, stanowić będzie łącznik między rodziną a zbiorowością. Tą drogą uzyska się wpływ na izolowane, wewnętrznie zwarte życie rodzinne.

JAN KOROLEC

Zagadnienie wsi

WIEŚ polska musi się stać tym stałym fundamentem, na którym opierać się powinna potęga Polski; powinna się stać zapasem energji narodowej. Dziś, niestety, nie jest w stanie spełniać tej roli.

Przedewszystkiem ze względu na swe położenie gospodarcze. Dziś po takich książkach, jak „Pamiętniki Chłopów", „Jastrzębie" Mroza, „Wieś niema pracy" Michałowskiego, opisywanie nędzy wsi wydaje się nieudolnem powtarzaniem tego, co podają powyższe książki. Raczej wypada się zastanowić nad sposobami wyjścia.

Najistotniejszą przyczyną nędzy wsi jest jej przeludnienie. Według obliczeń inż. Zdziarskiego, podanych przez niego na odczycie w Związku Rolników z wyższem wykształceniem, ilość ludzi niepotrzebnych na wsi sięga 9 miljonów.

Niema mowy, by wszystkich dotychczasowych rolników można było zatrzymać na wsi i zapewnić im ziemię w dostatecznej ilości. Gdyby bowiem chcieć wyposażyć wszystkie rodziny rolnicze w gospodarstwa o rozmiarze 5 ha, to trzeba byłoby obniżyć maksimum posiadania, przewidziane w ustawie o reformie rolnej, a wynoszące dziś 180 ha, do 20 ha. A co robić z przyrostem naturalnym ludności wiejskiej?

Trzeba więc szukać innych środków zatrudnienia bezrobotnych na wsi. I tu przedewszystkiem zwracają się oczy na miasta i gnieżdżącą się w nich ludność żydowską, której liczbę można szacować na 3,7 miljonów. Usunięcie żydów z miast i miasteczek da zatrudnić 3,7 miljonów bezrobotnych rolników.

Spolszczenie miast staje się więc bardzo istotną częścią składową programu polityki rolnej. O wadze tego zagadnienia dla rozwiązania najważniejszego dla wsi problemu, problemu jej przeludnienia, niech świadczy fakt, że o ile na podstawie obecnej ustawy o reformie rolnej można zatrudnić jeszcze około 600 tys. bezrobotnych ze wsi, o tyle spolszczenie miast zatrudni ilość sześciokrotnie wyższą. Spolszczenie miast ma więc dla wsi wielokrotnie większe znaczenie od dziś przeprowadzanej reformy rolnej. Cyfry te wyjaśniają trochę, komu zależy na rozpowszechnianiu poglądu, że reforma rolna może bez reszty rozwiązać problem przeludnienia wsi.

Poza 3,7 miljonów do miast może się przenieść na wypadek znacznego ożywienia życia gospodarczego—maksimum miljon osób. Razem więc 4,7 miljona, gdy liczba bezrobotnych wynosi 8,9 miljona. Pozostaje więc ciągle sprawa 4,2 miljona osób. Blisko połowa całej dzisiejszej liczby.

A zresztą, przeniesienie całej masy bezrobotnych ze wsi do miasta byłoby nawet szkodliwe. Oddajemy głos cyfrom. Na 33,4 miljony mieszkańców Polski, na wieś przypada 24,4 miljony, na miasto 9 miljonów. Po przeniesieniu 8,9 miljonów wieś reprezentowałaby 15,5 miljona, a miasto 17,9 miljona. A nawet po szczęśliwem opuszczeniu Polski przez wszystkich żydów, stosunek przedstawiałby 15,5 miljona dla wsi i 14,2 miljona dla miast. Stosunek ludności wiejskiej do miejskiej byłby taki, jak w wysoko uprzemysłowionych krajach europejskich.

Przeciwko próbom takiego „umiastowienia" Polski musielibyśmy jak najkategoryczniej wystąpić. Dla zachowania dotychczasowych właściwości charakteru, dla zachowania zdrowia fizycznego i psychicznego narodu konieczne jest, by ludność, zamieszkująca wieś, miała przewagę. Oczywiście pod warunkiem, że nie będzie żyła w skrajnej nędzy i umierała z głodu.

I dlatego trzeba dążyć do takich przemian techniki rolnej i struktury gospodarczej, żeby hektar gruntu mógł wyżywić i zatrudnić większą, niż dotychczas, ilość ludzi. Czy to jest możliwe? Jeśli porównamy stosunki dzisiejsze ze stosunkami z przed stu lat lub stosunki europejskie ze stosunkami chińskiemi, to widzimy, że otwierają się tu bardzo duże możliwości.

Gdy rozważamy sprawę pozostawienia możliwie dużej liczby ludności na wsi i wyposażenia jej w ziemię na własność, to odrazu staje nam przed oczyma problem własności folwarcznej. Zachowanie jej w dzisiejszych warunkach jest konieczne ze względów gospodarczych. Nie mówię tu oczywiście o latyfund-

jach, których istnienie nie ma już dziś najmniejszego uzasadnienia.

Ale zachowanie własności folwarcznej jest w dzisiejszych warunkach złem koniecznem. Dlaczego? Dlatego, że istnienie jej zmniejsza możność stworzenia znacznej ilości pełnorolnych gospodarstw włościańskich. Im zaś większa ilość rolników będzie osadzona na roli i będzie miała w ten sposób zapewnione minimum dobrobytu, tem struktura społeczna Polski będzie zdrowsza.

Stąd też zadaniem polityki gospodarczej jest dążenie do tego, by własność folwarczną w dzisiejszych rozmiarach uczynić w przyszłości zbędną, a dajmy na to folwarki 300 hektarowe zastąpić 100 hektarowemi. Droga do tego wiedzie przez podniesienie poziomu umysłowego wszystkich mieszkańców wsi, a obok tego przez zorganizowanie odpowiedniego aparatu, pozwalającego mniejszym gospodarstwom na zbywanie produkowanych przez siebie artykułów.

Tu jednak powstaje zagadnienie zupełnie innego rodzaju: zagadnienie, kto ma być pionierem kultury na wsi. Ci, którzy uważają za konieczne zachowanie własności folwarcznej, wysuwają argument, że jest ona najważniejszym ośrodkiem kultury na wsi.

W takiem jednak postawieniu sprawy jest dużo przesady. Dziś ogromna większość ziemian nie pełni funkcji „świecznika kultury" na wsi, a nawet nie dorasta do swych funkcyj ściśle gospodarczych. Jest to bodaj wynikiem tego doboru naturalnego in minus, jaki się dokonywał przez cały czas niewoli, kiedy element lepszy ginął w powstaniach lub musiał opuszczać ziemię, na wsi zaś pozostawał naogół element mniej wartościowy. Każde następne pokolenie ziemiańskie było gorsze od poprzedniego. Porównajmy tylko pokolenie ziemiańskie, które na Mazowszu brało tak czynny udział w początkach ruchu wszechpolskiego — z pokoleniem powojennem, które — z wiadomych pobudek — brało w organizowaniu B. B. W. R. Nie piszemy tego dla zrobienia komukolwiek przykrości. Piszemy to jedynie poto, by wskazać, że nawet przez ten czas, gdy własność folwarcznabędzie jeszcze konieczna, niektórzy dzisiejsi właściciele, jeżeli nie dorosną do pełnienia swych obowiązków w gospodarstwie narodowem będą musieli być zluzowani przez osoby inne; zdrowy „automatyzm" gospodarczy, przy takiej kontroli państwowej, by nie dopuścić tu do niesprawiedliwości, zrobi zresztą sam swoje.

Sprawa ośrodków kulturalnych na wsi, sprawa przodowników wsi nie byłaby jednak rozwiązana nawet wtedy, gdyby właściciele folwarków mieli największe kwalifikacje do pełnienia tej roli. Obok nich muszą być ludzie, wychodzący z warstwy chłopskiej i nie zrywający z nią stosunków. Dlatego konieczne jest osiedlenie się na gospodarstwach włościańskich większych ilości inteligentów, najlepiej pochodzących ze wsi, którzyby gospodarowali na swych warsztatach rolnych, a jednocześnie ubocznie sprawowali swój wolny zawód. Dopiero takie postawienie sprawy rozwiąże całkowicie sprawę przodowników wsi i pozwoli wyzyskać te jednostki spośród księży, ziemian i nauczycielstwa, które się do tej roli już dziś nadają.

Takie rozwiązanie sprawy jest, rzecz jasna, możliwe tylko pod warunkiem podniesienia poziomu gospodarczego wsi. Dwie rzeczy są tu konieczne. Pierwsza to należyte zorganizowanie handlu artykułami rolnemi, zmniejszenie rozpiętości pomiędzy cenami, płaconemi producentom na wsi, a płaconemi przez konsumenta w mieście, w konsekwencji więc usunięcie żydów z handlu artykułami rolnemi. Druga to obniżenie cen artykułów, produkowanych przez przemysł skartelizowany, przez uspołecznienie takich gałęzi przemysłu, jak węglowy, hutniczy, rafineryjny, a całkowite zlikwidowanie zmowy producentów w postaci dzisiejszych karteli w pozostałych gałęziach przemysłu skartelizowanego. Podniesienie więc dobrobytu wsi łączy się ściśle z ogólnemi problemami polityki gospodarczej, a nawet nie tylko gospodarczej.

Natomiast muszę się najkategoryczniej wypowiedzieć przeciwko wprowadzaniu t zw. gospodarki planowej na wieś, której próby widzimy w szeregu krajów, w szczególności w Niemczech i w Stanach Zjednoczonych. Nie dałaby się ona zupełnie pogodzić z psychologją naszego chłopa. Bezpośrednia ingerencja publiczna, — i to przedewszystkiem za pośrednictwem samorządu rolniczego — powinna się ograniczyć do spraw obrotu ziemią, naprawy ustroju rolnego oraz spraw sanitarnych i porządkowych.

Nie znaczy to bynajmniej, byśmy byli zwolennikami działania „automatyzmu" gospodarczego w sto sunkach wiejskich. Polityka państwa musi kształtować w pożądany dla narodu sposób stosunki wiejskie przedewszystkiem drogą interwencji pośredniej, a w wymienionych w powyższym ustępie wypadkach również i bezpośrednio. Czysty automatyzm gospodarczy doprowadziłby dziś do wyrugowania z ziemi znacznej ilości Polaków przez żydów. Zresztą państwo nie może się nigdy wyrzec prawa kształtowania stosunków wiejskich.

Uporządkowanie spraw materjalnych winno iść w parze z usunięciem rozdźwięków, nurtujących społeczeństwo na wsi, rozdźwięków, które zresztą starannie są przez pewne czynniki podsycane. Prowadzona jest bowiem systematyczna akcja podjudzania chłopów przeciwko ziemiaństwu i księżom, biedniejszych chłopów przeciwko pogardliwie zwanym „kułakom", służby folwarcznej przeciwko tym, co posiadają ziemię.

Specjalnego znaczenia nabiera propaganda, mająca udowodnić, że chłop polski obcy jest tysiącoletniej tradycji historycznej polskiej, propaganda, która ma zastąpić chłopu wspólną dla niego z całym narodem tradycję Bolesława Chrobrego, Grunwaldu

i Wiednia, tradycją Szeli i Kostka Napierskiego.

Inna kwestja, że destrukcyjna agitacja na wsi znajduje podnietę w niewłaściwym często stosunku do chłopa innych warstw społecznych. Bogate materjały znajdujemy we wspomnianych już, na początku „Pamiętnikach Chłopów". Nie będziemy cytować wszystkich tego rodzaju przykładów. Wystarczy przytoczyć następujące słowa gospodarza z powiatu Wadowickiego: „Pracuje on (chłop), ażeby wszyscy mieli pożywienie w całym kraju. I za to jest od sfer wyższych nazywany chamem. Jest uważany za woła roboczego, a gdyby tak zaglądnęli, w co obfituję ten szafarz pracy, który się najwięcej napracuje, on najwięcej głodem i chłodem nahandluje, toby z pewnością zmienili zapatrywania i nie zwaliby biednego chłopka chamem, gdyż on jest żywicielem całego narodu". W opinji bowiem znacznej części społeczeństwa chłop nadal pozostał tylko „chamem".

Inteligencja miejska zanadto patrzy jeszcze dziś na chłopa przez szyby dworu ziemiańskiego, znajomość zaś chłopa czerpana jest z okresów wypoczynkowych w tychże dworach. W psychice całego społeczeństwa polskiego musi się dokonać pełne równouprawnienie chłopa, co musi oczywiście iść w parze z podniesieniem jego poziomu kulturalnego.

Często skargi i niezadowolenia wywołuje stosunek duchowieństwa do wiernych na wsi. Bardzo dużo jest w tem złośliwej agitacji ze strony czynników anty religijnych. Są jednak wypadki, gdy niezadowolenie jest uzasadnione niewłaściwem postępowaniem poszczególnych księży. Stałem źródłem niezadowolenia jest sprawa opłat za posługi religijne. W interesie powagi duchowieństwa na wsi wymaga ona należytego rozwiązania w porozumieniu oczywiście z właściwemi władzami kościelnemi.

Usunięcie tych wszystkich faktów, które uzasadniają umiejętnie podsycane rozdźwięki, jest koniecznym warunkiem skutecznego zwalczania tej destrukcyjnej roboty. Poprawienie sytuacji materjalnej wsi i jej zjednoczenie moralne stworzy z niej dopiero trwały fundament potęgi Polski.

WACŁAW RUDNIAK

O prawdziwą ekspansję

BESPORNY fakt zamykania się poszczególnych gospodarstw narodowych w swoich granicach pociąga za sobą nietylko konieczność uniezależnienia się Polski od importu zagranicznego, ale i inne konieczności, z tamtej wynikające.

Kto nie chce przywozić, musi pogodzić się z tem, że nie będzie mógł wywozić. W międzynarodowych stosunkach handlowych obowiązuje zasada wzajemności, zasada: do ut des.

W moim, artykule ogłoszonym w styczniowym nu-rze „Nowego Ładu" wysunąłem tezę zahamowania importu artykułów rolniczych. Obecnie chciałem się zająć sprawą, ściśle się z nią łączącą: sprawą naszego wywozu rolniczego.

W polskiej polityce handlowej panuje pogląd, że rolnictwo musi wywozić pewne ilości produktów swej pracy zagranicę. Dlaczego? Gdybym był złośliwy, odpowiedź byłaby prosta: bo żydki też muszą zarobić. Ale i sami rolnicy – w swej prasie, uchwałach, memorjałach, stale zajmują się zagadnieniem powiększenia zbytu zagranicę. Jednocześnie zaś chcieliby, aby Państwo chroniło krajową produkcję rolniczą przez ograniczenie lub całkowite uniemożliwienie importu. Niemal wszystkie wysiłki zarówno samorządu i organizacyj rolniczych, jak i czynników rządowych, zmierzające do powiększenia i ulepszenia zbytu artykułów rolniczych, ograniczają się do zbytu zagranicę Rynek wewnętrzny jest stanowczo w niełasce. Obok powtarzanych do znudzenia takich argumentów, jak utrzymanie stałości waluty, rozwój stosunków z zagranicą, „ekspansja" i t. p., wysuwany jest jeden najbardziej ważki: rynek wewnętrzny nie może pochłonąć całej produkcji rolniczej. Obecnie, możliwe, że trudno byłoby umieścić całą produkcję rolnictwa polskiego na rynku krajowym, ale tylko w dzisiejszych warunkach, które trudno nazwać normalnemi. Bo naprawdę produkcja rolnicza jest o wiele za mała, aby zaspokoić potrzeby naszego rynku na odpowiednim poziomie. Wywozimy przecież surowce, których mamy w Polsce za mało i które musimy sprowadzać z zagranicy. Eksportujemy również środki żywnościowe, gdy olbrzymie masy wiejskie i miejskie poprostu głodują. Gdyby konsumcja wśród samych tylko chłopów była normalna, nie mielibyśmy zmartwień o nadwyżki zbóż chlebowych.

Czy przynajmiej rolnictwo odnosi jakieś istotne korzyści z tego „głodowego", jak to ktoś trafnie określił — „eksportu"? Bezpośrednie i największe korzyści ma nie rolnictwo, ale pośrednicy. Mam na myśli oczywiście rolnictwo, jako całość, nie zaś nieliczną grupę zamożnych ziemian, którzy pewne korzyści z tego eksportu uzyskują. A już całemu narodowi przynosi wywóz rolniczy same tylko straty. Przedewszystkiem dlatego, że jest to eksport przeważnie dumpingowy. A za dumping płaci cały naród. Najważniejsze artykuły naszego eksportu rolniczego: drzewo, zboża chlebowe, jęczmień, — cukier są w ten czy inny sposób premjowane z funduszów publicznych Dalej, jak to już stwierdziłem na wstępie, wywóz zmusza do wpuszczania artykułów zagranicznych, często zupełnie

nam niepotrzebnych. Przy obrocie zaś kompensacyjnym prowadzi taki wywóz, forsowany za wszelką cenę, do bezpłatnego dożywiania zbrojących się sąsiadów. Wreszcie dalsza strata, o której się najmniej może mówi, to pozbawianie się surowców, których zapasy są potrzebne, chociażby na wypadek wojny.

Tak wygląda ogólnie bilans rzeczywistych strat i rzekomych zysków naszego eksportu produktów rolniczych. Widać stąd, że w interesie nietylko całego rolnictwa, ale i całego narodu leży zaprzestanie tego osłabiającego nas eksportu; trzeba skończyć z zabawą w „ekspansję gospodarczą". Rolnictwo musi znaleźć zbyt dla swych produktów na rynku krajowym. Da mu to niewątpliwie prawdziwe korzyści, tembardziej, że te rzekome nadwyżki, które „trzeba" eksportować, nie są tak wielkie, nawet w stosunku do obecnie istniejącego spożycia wewnętrznego. Organizacja rynku wewnętrznego, usunięcie nadmiernego pośrednictwa, oto środki, które mogą zapewnić rolnictwu zwiększony zbyt. Zapewne, nie jest to rzecz łatwa, obecnie zaś nawet niemożliwa. W grę bowiem wchodzą interesy „równouprawnionych" obywateli wyznania mojżeszowego. A na przykładzie wniosku p. posłanki Prystorowej widzieliśmy, że są to interesy, których dziś naruszać nie wolno.

Ale jednocześnie ze zmianą całego ustroju, co zawsze należy zakładać w naszych rozważaniach, nie byłaby to kwestja tak trudna do rozwiązania. Nie trudność zresztą, czy łatwość będzie rozstrzygała o rozwiązywaniu różnych zagadnień przy budowaniu nowego ładu w Polsce. Jeżeli zbyt artykułów rolniczych nie powinien się kierować zagranicę, gdyż szkodzi to interesom narodu polskiego, to niema trudności, któreby mogły nas od zaprzestania eksportu odwieść.

Pozostaje tylko do rozważenia kwestja, w jaki sposób to uczynić, jak przedewszystkiem zapewnić rolnictwu całkowite wchłonięcie jego artykułów przez rynek wewnętrzny. Jest to zagadnienie, do którego jeszcze powrócimy.

Chciałbym jeszcze na marginesie zająć się modnym dziś frazesem „ekspansji gospodarczej". Mógłby mi bowiem ktoś zarzucić, że stanowisko zajęte przezemnie nie jest godne „mocarstwowego stanowiska Państwa Polskiego", jest że małostkowe, defetystyczne, czy ja wiem zresztą — co. Otóż nie uważam wcale, jakoby Polska powinna się zasklepić w swoich granicach i z wszelkich stosunków z zagranicą zrezygnować. Owszem, konieczna jest ekspansja, ale prawdziwa. Surowce i produkty rolnicze potrafią wywozić nawet takie „mocarstwa", jak Argentyna, czy Bułgarja. Ale to nie jest ekspansja. Ekspansja gospodarcza wielkich narodów to przedewszystkiem wywóz produktów, w których tkwi maksimum pracy myślowej i fizycznej członków tego narodu Ekspansja gospodarcza godna Wielkiej Polski, to eksport naszych samolotów, czy mebli, lub też wyrobów przemysłu ludowego, ale nie wywóz desek, czy nierogacizny. O taką ekspansję powinniśmy się starać, a nie szczycić się tem, że jesteśmy obok Argentyny, Danji i Indyj dostawcami surowców i środków żywności dla Anglji i Niemiec.

TADEUSZ GLUZIŃSKI

PROBLEM UKRAIŃSKI

Od ugody do teroru

NASTRÓJ ugodowy w stosunku do Polaków nie przetrwał w obozie młodoruskim dłużej, niż rok po pamiętnej ugodzie 1890 r. W rezultacie ugoda nabrała charakteru jednostronnych koncesyj, dawanych przez polskie czynniki w Galicji z maniackim uporem przy chętnej akceptacji rządu wiedeńskiego. Naskutek uchwał sejmu galicyjskiego powstają gimnazja z językiem wykładowym ruskim w Kołomyji w r. 1892, w Przemyślu w roku 1894, w Tarnopolu w r. 1897, we Lwowie i t. d, a jeszcze w r. 1904 — tym razem już wbrew prawu, bo bez uchwały sejmu galicyjskiego — tworzy rząd wiedeński gimnazjum ruskie w Stanisławowie. Gimnazja te stają się siedliskiem propagandy ukraińskiej, mającej przysposobić element inteligencki dla potrzeb nowozorganizowanego ruchu

Od chwili przybrania przez stronnictwo młodoruskie nazwy stronnictwa „ukraińskiego" znajduje wyraz w jego programie nowa ideologja. Stanowi ona konglomerat haseł radykalno-społecznych, wniesionych przez secesjonistów ruchu radykalnego, Frankę i Budzynowskiego, z hasłami narodowemi ruskiemi secesjonistów z grupy staroruskiej, moskalofilskiej, pod wodzą Romańczuka i Barwińskiego; oba te odłamy zespala w jedną całość zaczerpnięta z nauk Antonowicza i przywieziona z Kijowa do Lwowa przez Hruszewskiego doktryna historyczno-polityczna, wywodząca naród „ukraiński" od kozaków i hajdamaczyzny i zakreślająca mu granice osiadłości i historycznych praw od Sanu aż po Wołgę. Ten zgórą trzydziestomiljonowy naród ukraiński, którego ludność ruska w Galicji ma być tylko drobnym odłamem i Piemontem niejako, należy ukazać na targowisku międzynarodowem, jako kontrahenta do pozyskania. „Ukraina" Hruszewskiego z każdym może wejść w przymierze: z Austrją, czy Niemcami przeciw Rosji, z Rosją przeciw Austrji. Z każdym — byle przeciw Polsce. Jak w Kijowie ongiś zrusyfikowany Polak i ideolog małoruski, Antonowicz, wołał „Polacy do Warszawy!", tak we Lwowie sprowadzony przez Badenich i Bo-

brzyńskiego Hruszewski poczyna wzywać gromko: „Polacy za San!” Wschodnia Galicja staje się w oczach „ukraińców” ich niepodzielną własnością, a stanowiąca tam zgórą 30% ogółu ludności, półtoramiljonowa, osiadła ludność polska, przeważnie wiejska, licząca w wielu powiatach 40%—50% zaludnienia, zostaje w tych zamiarach zaborczych całkowicie przekreślona i pominięta. Już pierwszy program stronnictwa ukraińskiego z dn. 21 grudnia 1899 r. uznaje całą wschodnią Galicję za wyłącznie ukraińską dzierżawę.

Tak więc od r. 1900 na kartach Europy ukazał się nowy naród. Nie znała go dotąd historja. Mówi ona jedynie o licznych, średniowiecznych księstwach ruskich, walczących pomiędzy sobą i niezdolnych do stawienia poważnego odporu Tatarom; zna jedynie kozactwo na Zadnieprzu, złożone z napływających z całej Rzeczypospolitej elementów awanturniczych, wojujących z tatarem i turkiem i podnoszących bunty przeciw królom i szlachcie; zna bunt Chmielnickiego, kiedyto kozactwo, żądne swobód, zespoliło się z mówiącym po rusku ludem chłopskim wschodnich kresów Rzeczypospolitej i — sprzymierzone z chanem tatarskim — ruszyło przeciw królowi, panom i żydom, bunt zakończony rozgromem beresteckim i poddaniem się Chmielnickiego Moskwie; pamięta bunt Mazepy przeciw Piotrowi Wielkiemu i połączenie się jego sił z wojskami szwedzkiego Karola XII w przeddzień bitwy pod Połtawą, który to epizod historycy ukraińscy chętnie przemilczają; opowiada wreszcie o ruchach hajdamackich i o rzezi humańskiej, zorganizowanej przez Rosję w odpowiedzi na konfederację barską. Ale historja ta zna również dzieło unji brzeskiej i długoletnią martyrologję unji w walce z prawosławiem i z cesarskim rządem. Cokolwiek pokazuje nam przeszłość — to zawsze płynie z niej nauka, że nie było można nigdy mówić nietylko w sensie historycznym, czy religijno-kulturalnym, ale nawet w znaczeniu czysto szczepowem o jednolitej osiadłości na przestrzeni od Wołgi aż po San. Twór historyczno-polityczny prof. Hruszewskiego był kłamliwy i sztuczny, a jako podstawa polityczna nowego ruchu był oszukiwaniem Austrji i Niemiec i Polaków i mamieniem własnego, ciemnego ludu w Galicji. Nic więc dziwnego, że twórcą tej ideologji był człowiek, importowany zzewnątrz, obcy ludowi, któremu miał przewodzić.

Wobec Rosji oszustwo na temat jedności „ukraińskiej” nie miało widoków powodzenia. Rosja wiedziała dobrze, że ludność, mówiąca djalektami małoruskiemi w jej granicach, jest prawosławna, gdy Rusini galicyjscy są unitami; że o tendencjach separatystycznych małoruskich na Ukrainie można mówić chyba tylko w szczupłych kołach inteligencji i że ruch ten nie jest dla niej groźny; że jeżeli można mówić o jakiejś jedności tego ludu — to chyba z morzem rosyjskiem. Wszak przecie prof. E. Korsz, małorusin i zwolennik ruchu małoruskiego ogłosił 18 lutego 1911 roku w „Utro Rossii” artykuł, w którym stwierdził „odwieczną jedność narodu rosyjskiego” i uznał, że Wielka, Biała i Mała Ruś tworzą pod względem etnograficznym „naród rosyjski jeden i nierozerwalny”, a cały swój artykuł zatytułował wymownie: „Trój jedyna Ruś”.

Tymczasem po stronie polskiej i austrjackiej krążyły cudowne legendy na temat samowiedzy wielkiego narodu ukraińskiego. Oto w dn. 29 grudnia 1911 r. ówczesny prezes Koła Polskiego w Wiedniu, wielokrotny austrjacki minister skarbu, a późniejszy minister skarbu w niepodległej Polsce, Leon Biliński, w mowie wygłoszonej na posiedzeniu delegacji austrjackiej do spraw wspólnych austro-węgierskich, dał taki dokument orjentacji Polaków i Austrji w sprawach ruchu ukraińskiego w Rosji:

„W państwie rosyjskiem część prześladowanych Rusinów i wszyscy Polacy mają jedną rzecz wspólną: są katolikami, Polacy wyznania rzymsko-katolickiego, Rusini greko-katolickiego... Między językami Rusinów, a Rosjan jest takie pokrewieństwo, jak między językiem rasy germańskiej i romańskiej”.

Jeżeli takie miarodajne pouczenie było możliwe przez prezesa Koła Polskiego, to jakież otwierały się perspektywy dla mistyfikacyj „ukraińskich”! A przecież z całej sztuczności tej legendy zdawali sobie doskonale sprawę jej twórcy. Sam wódz, prof. Hruszewski, na zebraniu w Tow. im Szewczenki we Lwowie w dn. 12 maja 1909 r. tak mówił:

„Nacisk reakcji ściągnął ukraińskie życie w Rosji do wąskich granic samej tylko kulturalnej działalności i to jeszcze obstawionej niekończącemi się przeszkodami. Nowe elementy, które przystały do ruchu ukraińskiego podczas dni swobód, odstąpiły od niego, skoro się ujawniło, jak mało ma on widoków, aby zaraz stać się wielką siłą polityczną” (patrz „Diło” z dn. 17 maja 1909 r.).

Mimo tych warunków i ucisku w Rosji front ukraiński zwracał się wyłącznie przeciw Polakom, zgodnie zresztą z tradycją, nawiązującą do Chmielnickiego. Już pierwszy program stronnictwa ukraińskiego z dn. 21 grudnia 1899 r. głosił, że stronnictwo

„będzie utrzymywało ścisły związek z rosyjskimi ukraińcami i dążyłodo przeobrażenia Rosji w duchu federacyjnym”

Zato nienawiść do Polski umożliwiała nawet współdziałanie polityczne z reakcją carską, czego dowodzi odezwa prof. Hruszewskiego z r. 1909 do Litwinów i Białorusinów, wzywająca ich do walki z Polakami. A przecież ten ruch antypolski wśród Białorusinów i Litwinów organizował równocześnie rząd carski!

Radykalizm secesjonistów z grupy Dragomanowa znalazł w ideologji kijowskiej cenne uzupełnienie; zrodził w partji ukraińskiej kult hajdamaczyzny i rzezi humańskiej i dał plastyczną interpretację tradycjom buntu Chmielnickiego. Dla ilustracji przytoczę

jedno tylko wynurzenie posła ukraińskiego, Budzynowskiego, z sierpnia 1911 r.:

„Kozacka szabla i wsparty przez zaporożców hajdamacki nóż dość silnie przetrzebiły i wyplenıły obcy żywioł na naszej ziemi. My idziemy w bój, uzbrojeni w te tradycje, jakie przodkowie kubańskiego wojska zostawili nam w spuściźnie. W naszej walce narodowej są tradycje kozaczyzny tą kuźnią, w której kujemy sobie broń silniejszą, niż przesławne artykuły austrjackiej konstytucji, bo te tradycje rodzą twardych i niezłomnych bojowników za ideały Ukrainy!"

Jednym z pierwszych aktów partji ukraińskiej po przybraniu tej nazwy było w roku 1902 proklamowanie powszechnego strajku rolnego w okresie żniw w całej wschodniej Galicji. Jak zwykle w takich wypadkach bywa, podłoże gospodarcze do strajku istniało rzeczywiście, lecz zostało wyzyskane przez partję w celach politycznych. Chłopi zwykli byli sprzątać zboże, biorąc — jako wynagrodzenie w naturze — co 14 snop na własność. Pierwotnie w strajku wzięła udział i cała polska ludność wiejska i strajkujący uzyskali ugodę z właścicielami folwarków, dzięki której mieli otrzymać w zapłacie co 10 snop zboża. Po zawarciu umowy polska ludność poszła do pracy, zaś ukraińscy kierownicy strajku zażądali nagle, by oddawano w zapłacie co 8 snop. Gdzie tylko uzyskali to ustępstwo, domagali się odrazu co 6 snopa; jeden z właścicieli ziemskich, pragnąc ratować zboże, zgodził się pod przymusem i na to, a wówczas strajkujący zażądali w zapłacie co 4 snopa.

Strajkowi towarzyszył teror i podpalania; podżegało do nich duchowieństwo unickie. Partja dawnych radykałów, która zachowała pod wodzą Trylowskiego odrębność organizacyjną od partji ukraińskiej, działała tu oczywiście w ścisłym z nią sojuszu i przyjmowała od niej stopniowo zabarwienie „ukraińskie". Niebawem przy pełnem zachowaniu organizacyjnej niezależności przybiera ona nazwę partji „ukraińsko-radykalnej". Jej rolą staje się kontynuowanie dorobku strajkowego przez systematyczne radykalizowanie wsi, przez przyrzekanie chłopom rozdziału lasów państwowych i pastwisk, tudzież ziemi folwarcznej. Trylowski zakłada po wsiach t. zw. „Sicze", rodzaj bojówek, mających teroryzować polską ludność wiejską. W okresie wojny światowej wyszły z nich oddziały t. zw. strzelców siczowych.

Owocem kilkuletniej pracy organizacyjnej partji ukraińskiej, której sprawność podziwiać należy, była potężna sieć instytucyj ruskich w kraju. Oto ich przegląd w r. 1908: towarzystwo oświatowe „Proświta", liczące 30.000 członków, 2164 czytelń ludowych, 194 chórów włościańskich, 170 drużyn scenicznych, 372 sklepy wiejskie, 264 kas pożyczkowych, 100 śpichlerzy pożyczkowych, gmachy własne i t.d.; Towarzystwo Pedagogiczne, prowadzące seminarja nauczycielskie męskie i żeńskie, dwie ogromne bursy dla 390 uczniów we Lwowie, 12 burs prowincjonalnych, szereg szkół powszechnych i t.d; Sokół ruski z 24.000 członków; Silskij Hospodar, obejmujący wszystkie powiaty swą działalnością gospodarczą; Związek Rewizyjny, skupiający 262 towarzystwa zarobkowe; Krajowy Związek Spółdzielni gospodarskich i mleczarskich, obracających kapitałem ponad 30 miljonów koron; towarzystwo asekuracyjne „Dnister", które przyjęło ubezpieczeń na sumę 224.915 556 koron i wiele drobniejszych instytucyj.

I źle byłoby z polskiemi wpływami w tym kraju, gdyby nie praca religijna i społeczna, jaką przeciwstawiono ze strony polskiej wysiłkom ruskim! W roku 1900 zostaje metropolitą rzymsko-katolickim we Lwowie niezapomianej pamięci ks. Józef Bilczewski. Setki kościołów i kaplic łacińskich, zbudowanych jego staraniem po wsiach wschodniej Galicji — to pomnik jego działalności. Dzięki niemu dotychczasowa kradzież dusz, uprawiana od lat przez duchowieństwo unickie skutkiem braku kościołów i księży łacińskich, została niemal całkowicie zahamowana. A tej akcji religijnej, będącej w danych warunkach i pracą dla polskości, towarzyszyła niestrudzona działalność oświatowa i społeczna tysięcy polskich bezimiennych pracowników w Towarzystwie Szkoły Ludowej, Kółkach Rolniczych, Kasach Reiffeisena, Sokołach, przeciwstawianych Siczom Drużynach Bartoszowych i t. d. Jeszcze w r. 1910 ponad 40 tysięcy polskich dzieci wiejskich musiałoby uczęszczać do szkół powszechnych ruskich, gdyby nie szkoły prywatne Towarzystwa Szkoły Ludowej!

Jako przeciwwaga ruskiej sieci organizacyj politycznych Narodnej Rady, powstaje po miasteczkach Wschodniej Galicji sieć bezpartyjnych Organizacyj Narodowych, które w r. 1906 otrzymują, jako nadbudowę, Radę Narodową ze wszystkich polskich stronnictw ze stałem biurem we Lwowie. I gdyby nie cała ta pracowita akcja religijna, społeczna, oświatowa i gospodarcza, wcielenie tej ziemi do Rzeczypospolitej napewno nie miałoby miejsca, bo cały kraj byłby zorganizowaną jednolicie irredentą ukraińską!

W wyniku powstania uzyskanych na mocy ugody z r. 1890 gimnazjów ruskich wyłoniło się, jako logiczna konsekwencja, tworzenie na polskim uniwersytecie we Lwowie katedr z językiem wykładowym ruskim. Pod koniec XIX w. katedr tych istniało już kilka na wydziałach filozoficznym i prawnym. Wobec braku ruskich uczonych polscy rzecznicy ugody polsko-ruskiej byli bezsilni, a już mianowanie Hruszewskiego świadczy, że ani poziom naukowy (brak doktoratu), ani obce obywatelstwo (rosyjskie) nie stanowiły tu przeszkody.

Partja ukraińska od chwili swego powstania w roku 1900 wysunęła, jako postulat polityczny, utrakwizację polskiego uniwersytetu, czyli zamianę go na polsko-ruski. Na poparcie swego żądania zorganizowała — po burzliwej demostracji studentów ruskich w murach uczelni w dn. 12 listopada 1901 r. — boj-

kot uniwersytetu lwowskiego; studenci ruscy przy dużym nakładzie środków finansowych na rok cały przerzuceni zostali do Wiednia i do Pragi. Równolegle posłowie ukraińscy wręczyli austrjackiemu ministrowi oświaty memorjał „lwowskich Rusinów”, w którym po raz pierwszy postulat odebrania Polakom uniwersytetu sformułowano oficjalnie. Oto tekst jego wniosków w przekładzie polskim:

„Z uwagi na to. że bezwłoczne przystąpienie do założenia samoistnego uniwersytetu musiałoby wymagać dłuższego czasu i że ruska młodzież musi tymczasem uczyć się w dotychczasowym, prawnie utrakwistycznym uniwersytecie — że w porównaniu do liczby ruskich studentów liczba katedr ruskich jest znikomo mała, a usiłowania dotychczasowych, wyłącznie polskich władz uniwersyteckich, idą oczywiście w tym kierunku, aby i tę małą liczbę ruskich katedr zmniejszyć, albo conajmniej niedopuścić do jej zwiększenia i czynić im trudności, aby i tak już drobne uprawnienia ruskiego języka całkowicie wyplenić i wyprzeć z uniwersytetu, wkońcu z uwagi na to, że panujący w kołach polskich profesorów szowinizm udziela się także i polskiej uniwersyteckiej młodzieży tak, że dla ruskiej młodzieży nastaje pod względem naukowym i kulturalnym niemożliwy stan rzeczy — zechce Wasza Ekscelencja powziąć na razie takie przejściowe postanowienia i zarządzenia:

1) z własnej inicjatywy Waszej Ekscelencji utworzyć na lwowskim uniwersytecie samoistne katedry z ruskim językiem wykładowym dla wszystkich przedmiotów i na wszystkich wydziałach — z tem, że wybór rektora i dziekanów ma się corocznie odbywać na przemiany spośród ruskich i polskich profesorów;

2) c. k. profesorom, wykładającym po rusku, ma być wyraźnie przyznane prawo używania ruskiego języka we wszystkich urzędowych czynnościach, a szczególnie na konferencjach i naradach kolegjów profesorskich i senatu akademickiego;

3) spis wykładów, księga ustaw i rozporządzeń uniwersyteckich, wszystkie obwieszczenia rektora, dziekanów i innych władz uniwersyteckich, wszystkie druki, jak: rodowody, świadectwa niezamożności, karty legitymacyjne i indeksy, tymczasowe zaświadczenia przyjęcia, poświadczenia bibljoteczne i t.d. mają być układane także i w ruskim języku i oddawane do do użytku ruskich studentów: w ruskich prośbach i podaniach ma być wolno posługiwać się językiem ruskim i ruską piaownią; na głównym budynku uniwersyteckim i na innych budynkach, na bibljotece, laboratorjach, gabinetach, salach wykładowych i wogóle wszędzie, gdzie teraz znajdują się same tylko polskie napisy, należy poprzytwierdzać także i ruskie napisy; wkońcu nabożeństwo na otwarcie roku szkolnego należy odprawiać nietylko w kościele, ale także i w cerkwi”.

Oto w wyniku ugody z roku 1890 próba zaboru polskiego uniwersytetu i to nawet nie w drodze porozumienia z Polakami, ale za ich plecami via Wiedeń i w zupełnej przed polską stroną tajemnicy, aby żyjący złudzeniami ugody nie zdołali się spostrzec. Toteż przytoczony memorjał z r. 1901 opublikowany został po raz pierwszy dopiero w „Dile“ w dn. 26—28 grudnia 1907 r. (Nr. 279—281), a więc w sześć lat po wręczeniu go w Wiedniu! (Zwracam uwagę, że w memorjale tym nie mówi się jeszcze o „ukraińskim narodzie”, ale poprostu o Rusinach).

Od dnia wręczenia tego memorjału przedstawicielowi rządu wiedeńskiego stało się zadaniem organizacji ukraińskiej wykazywać Wiedniowi za pośrednictwem studentów ruskich, że spokojne kształcenie się ich w polskim uniwersytecie istotnie nie jest możliwe. Tak oto, po przerwaniu bojkotu, w dn. 16 października 1903 r. studenci ruscy napadają w budynku uniwersyteckim na rektora ks. prof. Fijałka, domagają się jego ustąpienia i obrzucają go zgniłemi jajami. W dn. 22 grudnia 1905 r. ma miejsce znowu hałaśliwa demonstracja ruska w murach wszechnicy, zaś w dn. 1 marca 1906 r. ponownie tłum studentów ruskich napastuje rektora prof. Gluzińskiego i domaga się odpowiedzi urzędowej w języku ruskim. Wobec odmowy rozpoczyna się oblężenie rektora, tłuczenie lamp, szyb, zdzieranie tablic. I znowu dnia następnego na deputację polskiej młodzieży do rektora napada tłum ukraińskich studentów z pałkami i dopiero po dłuższej walce i oblężeniu zostaje zmuszony do opuszczenia gmachu. I jeszcze w d. 23 stycznia 1907 roku podczas uroczystości uniwersyteckiej na znak protestu przeciw polskiej rocie ślubowania akademickiego młodzież ukraińska demoluje aulę, rozdziera i profanuje togę rektorską, kraje na strzępy portrety rektorów, a potem, ochłonąwszy po kilku dniach, uchwala na swym wiecu oficjalne swe stanowisko:

„Ukraińska młodzież akademicka solidaryzuje się z ostatnią demonstracją ukraińskich studentów z dn. 23 stycznia b. r. i uważa ją za jedyną odpowiedź ze strony władz uniwersyteckich“.

Pokrajane portrety, połatane kunsztownie, wiszą podziśdzień w auli uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i świadczą wymownie o metodach walki, zmierzającej do zdobycia przybytku własnej nauki!

Cała ta akcja miała na celu dostarczać partji ukraińskiej argumentów w jej działalności parlamentarnej. Zasadą taktyczną w tej walce — to podkopywanie praw autonomicznych sejmu galicyjskiego i przenoszenie wszelkich spraw na grunt wiedeński. Zaraz niemal po swem powstaniu inscenizuje partja ukraińska secesję z sejmu galicyjskiego w roku 1901. Agitacja za wprowadzeniem powszechnego głosowania do parlamentu austrjackiego w latach 1905—1906 daje ukraińcom nową sposobność do rozdmuchiwania nienawiści ku Polakom na tysiącznych wiecach. Przy pierwszych wyborach parlamentarnych na zasadzie powszechnego głosowania w r. 1907 ukraińcy w dwóch okręgach wiejskich przy ściślejszym wyborze między Polakiem, a sjonistą decydują o wyborze sjonistów. Chłopi ruscy za poduszczeniem agitatorów głosują solidarnie na żydów przeciw Polakom.

Ówczesny namiestnik cesarski Andrzej Potocki, zasłużony Polak, zrozumiał po wyborach 1907 r. i ocenił trafnie istotę dążeń partji ukraińskiej wobec Polaków. Wynikająca z jego wyjątkowej pozycji na dworze Franciszka Józefa znaczna niezależność od rządu wiedeńskiego pozwalała mu na prowadzenie prawdziwie polskiej polityki wtedy nawet, gdy ta nie odpo-

wiadała zamierzeniom austrjackim. Toteż przy wyborach parlamentarnych 1907 r. namiestnik poparł zdecydowanie polską Radę Narodową, zaś przy wyborach sejmowych w grudniu 1907 roku nie pozwolił administracji na popieranie ukraińców przeciw starorusinom, dzięki czemu ci ostatni zdobyli niemal połowę ruskich mandatów sejmowych (starorusini 9, ukraińcy i radykali razem 12). Austrjacki prezydent ministrów, bar. Beck, poczynił był w dn. 16 grudnia 1907 roku ukraińcom szereg przyrzeczeń w sprawach administracji, w sprawie uniwersyteckiej i w szeregu spraw gospodarczo-finansowych. Wynik wyborów sejmowych z dn. 28 grudnia 1907 r. poderwał ukraińcom grunt i zachwiał ich pozycją w Wiedniu. Tę kompromitację zapragnęła partja ukraińska pomścić, zarzucając w Wiedniu Potockiemu, że poparł moskalofilów i zdradził interesy Austrji.

„Bar. Beck" — pisało „Diło" (Luty 1908 № 46) — „dał ruskim posłom słowo na pełną legalność galicyjskich wyborów" — wobec czego ukraiński klub parlamentarny musi... „dostać od rządu satysfakcję za zachowanie się jego przedstawicieli w Galicji. I ta satysfakcja musi być niedwuznaczna i stanowcza".

Tymczasem rząd wiedeński dla wygody umył ręce i wskazał na Potockiego, jako na winowajcę, bo po dyskusji w wiedeńskiej komisji budżetowej pisze „Diło" w dn. 19 marca 1908 r.:

„Przebieg okazał, że wszelkie nasze polityczne zdobycze, zagwarantowane przyrzeczeniami ministrów... nic nie znaczą i los nasz bez gruntownej zmiany całego administracyjnego systemu i bez usunięcia jego filarów ani trochę się nie poprawi".

W dn. 3 kwietnia 1908 r. pomieściło znowu „Diło" korespondencję własną z Wiednia, w której czytamy (cytuję fragmenty):

„Centralny rząd swojemi koncesjami posłów ruskich poprostu oszukał, gdyż nie liczył się z ewentualnością, że skoro galicyjski namiestnik nie pozwoli wykonać tego, do czego rząd centralny się zobowiązał, to zobowiązania rządu nie będą wykonane... Przed sejmowemi wyborami niektórzy posłowie mieli jeszcze nadzieję, że prezydent ministrów Beck, który, jak wiadomo, stał przy tem, że koncesje mają i muszą być wykonane, przecież przyprze namiestnika do muru tak, że on wykona te ustępstwa, których wykonnnie leży w zakresie jego działania i kompentencji. Wybory do sejmu pokazały, że Potocki jest nad Galicją większym panem, niż prezydent ministrów, że przeciw woli namiestnika centralny rząd w galicyjskich sprawach niczego nie zrobi i że — co jest najważniejsze — prezydent ministrów nie ma siły, by opornego namiestnika usunąć z urzędu".

Wpływy Potockiego na dworze wiedeńskim były więc zbyt wielkie, aby go można było usunąć legalnie. Toteż partja ukraińska usunęła go nielegalnie. W dn. 12 kwietnia 1908 r. wychowanek uniwersytetu, Mirosław Siczyński, podczas audjencji w pałacu namiestnikowskim we Lwowie strzelił z browninga do Andrzeja Potockiego, a potem do śmiertelnie rannego, leżącego na ziemi, dał jeszcze pięć kolejnych, celnych strzałów.

Od tego dnia zjawia się mord polityczny, jako normalna broń, w arsenale ruchu ukraińskiego w walce z polskością. Zamach Fedaka, zamordowanie kuratora Sobińskiego, mord na Hołówce i t. d. — to już tylko owoce z tego drzewa, które w dn. 12 kwietnia 1908 zasadziła partja ukraińska w swym politycznym ogrodzie.

Zaraź po morderstwie jeden z przywódców ukraińskich, znany nam już poseł Budzynowski, depeszuje z Wiednia triumfalnie do redakcji „Diła": „Vivat sequens!" Kolej na następnego! A drugi poseł, E. Lewicki, depeszuje do siostry mordercy: „Ogólne zadowolenie narodowe niech ci będzie pociechą!" Poseł Trylowski w wywiadzie z pismem wiedeńskiem „Neues Wiener Journal" wypowiada się, że jest „przekonany, iż czyn Siczyńskiego będzie sławiony w całym narodzie ruskim, jako czyn bohaterski". A „Diło" z dn. 15 kwietnia 1908 r. w artykule p. t. „Polityczny nekrolog hr. Potockiego" pisze:

„Sejmowe wybory, ten ostatni polityczny akt ś. p. namiestnika, były nietylko gwałtownem złamaniem naszych wyborczych praw; były także aktem zwyczajnego wiarołomstwa butnego polskiego magnata wobec wyższej swojej władzy i wobec naszego narodu, aktem, który mógł bardzo poważnie zachwiać jego stanowiskiem. Tymczasem austrjacki rząd ukorzył się przed polskim magnatem, zostawiając dalej nasz naród jemu na łup. I kto wie, czy nie ta właśnie okoliczność przyczyniła się do tego, że młody syn naszego narodu zdecydował się ostatecznie sam na własną rękę usunąć siłą tego, przeciw któremu cała polityczno-parlamentarna siła narodu okazała się bezsilna".

Wkrótce potem „Diło" pisze już wyraźnie (w dn. 24 kwietnia 1908 r.):

„Mordercy polityczni przechodzą do historji, a poeci i artyści uwieczniają ich".

Jeszcze w rok później, gdy morderca, Siczyński, stanął przed lwowskim sądem przysięgłych, czytamy w „Dile" z dn. 14 kwietnia 1909 r. taką groźbę na wypadek, gdyby sąd wyniósł wyrok śmierci:

„Wasza wina, jeśli za taki posiew w chwili dzisiejszej zbierzecie w przyszłości takie plony, jakie zebraliście przed rokiem za taki posiew w przyszłości. Kto wiatr sieje, burzę zbiera!".

A oto ustęp z przemówienia obrońcy, posła ukraińskiego, Okuniewskiego:

„Lud wiejski, doprowadzony naszemi stosunkami społecznemi, brakiem ziemi i chleba do rospaczy, rzuca się w strajki agrarne lub emigruje do Ameryki. Jęki i krzyki po kraju, a tu nadchodzi agitacja za reformą wyborczą. Wśród takich ciężkich chwil przyjeżdża ś. p. Potocki zaraz po mianowaniu do sąsiedniego sioła, do Drohiczówki nad Dniestrem i tu za stołem przy szumnych toastach, jako cesarski namiestnik, przemówił publicznie, a dzienniki rozniosły po całym kraju te słowa: „Mówią nam, że były niegdyś Żółte Wody; tak, były, ale było także Beresteczko". Przyznaję, że mnie osłupieniem przejęły te słowa. Jakto myślę, namiestnik cesarski, zamiast przyjaznego uspokojenia wzburzonych mas, wywołuje z pobojowiska, okrytego tysiącami trupów, krwawego upiora narodowych tłumów? Przemówiły widać przodki w Potockim, a na to krwawe wezwanie ktoś niebawem odpowie-

I stało się. Odpowiedź przyszła! Czy był wówczas Siczyński tylko orężem sądu, czy historyczną Nemezis — Bóg jeden wie. Baczcie zatem, panowie, by wyrok świetnej historji nie musiał kiedyś poprawić Waszego dzisiejszego wyroku".

Gloryfikacja mordercy przez partję ukraińską szła niepowstrzymanie. Duchowy wódz ruchu ukraińskiego, prof. Hruszewski, pisał w „Dile":

„Żydowska tradycja przekazała nam skreślony z głębokim pietyzmem obraz heroicznej niewiasty, Judyty, która, podstępnie podkradłszy się morduje wroga swego narodu".

W dn. 3 lipca 1908 r. ogłasza „Diło" zbiórkę na fundusz im. Oleny Siczyńskiej, matki Mirosława! A później jeszcze po skazaniu mordercy na śmierć i podaniu do łaski cesarskiej przez polski sąd sięgnęło „Diło" do takiego porównania:

„Tak Piłat, oddawszy Chrystusa na śmierć, umywał ręce, tak Judasz całował Chrystusa oddawszy go wrogom".

Pojawiły się pocztówki ukraińskie z wizerunkiem Siczyńskiego, a na zebraniach wznoszono okrzyki na jego cześć. Gdy zaś morderca, ułaskawiony przez cesarza na dożywotnie więzienie, przy pomocy polskich władz i straży więziennej uciekł z więzienia w Stanisławowie, wybuchł w obozie ukraińskim istny szał radości. Organ ludowy partji ukraińskiej „Swoboda" z dn. 16 listopada 1911 r. takie pomieszcza impresje o wrażeniu, jakie ucieczka Siczyńskiego rzekomo miała wywrzeć w pewnej wsi:

„Wiadomość wywołała we wsi wielkie wrażenie. Wszystko, co żyło, porzuciło pracę. Włościanie poczęli tłumnie zbierać się na ulicach. Przez całą noc nikt prawie we wsi nie spał. Gdy w niedzielę zjawiła się przed cerkwią gazeta, wszyscy wyszli z cerkwi tak, że oprócz księdza i djaków nikt w cerkwi nie został. Włościanie drżą na myśl, że Siczyńskiego mogą złapać. „Boże! Boże! — biadają — żeby jeszcze dzień, żeby jeszcze tydzień! Może Pan Bóg mu dopomoże! U nas od piątku nikt spać nie może. Gdyby tak można Siczyńskiego po kawałeczku schować, to byśmy go uchowali pod sercem. Chyba wraz z sercem by go nam wyrwali! Wy, inteligenci, nie odczuwacie, ale my, chłopi, czujemy, że on nasze serce, że on nasza krew!"

A parę dni później ta sama ludowa „Swoboda" z dn. 23 listopada 1911 r. pisze:

„Taki człowiek, jak Siczyński, to ma w sobie cudowną siłę i ta siła cudem go wyprowadziła z murów więzienia. Bramy same się pootwierały, mury same się rozstąpiły a wszyscy dozorcy na tę chwilę oślepli i oniemieli. On mógł był już dawniej wyjść z murów, ale wolał żyć zamknięty przez trzy lata, aby odpokutować grzechy narodu ruskiego. Za nasze grzechy on tam marnował swoje młode dnie i noce. Aż gdy odpokutował w zamkniętych murach grzechy swego narodu, wtedy wstąpiła w niego cudowna siła i spadły z niego kajdany. Teraz on wolny i niema już mocy, któraby go ujęła. A dlatego on dostał taką siłę, bo mu żal nie było oddać swego życia za naród. Jak będzie więcej takich, jak on, to dopiero wtedy nasz naród będzie wolny".

Zaiste, czy nie dziwny mesjanizm? Toteż Siczyński, uszedłszy do Ameryki, stał się tam przywódcą emigracji ruskiej i ukraińskim bohaterem narodowym, obwożonym z miasta od miasta.

Czy wolno dzisiaj wpadać w zdumienie, że taka szkoła wychowawcza rodzi O. U N, tę organizację, w której ideowi szaleńcy o duszy wschodniej, pospolici zbrodniarze, dziewczęta w stylu Narodnej Woli rosyjskiej i konfidenci policji mieszają się dziwnie? I czy sposób jeszcze prześlepiać ten prosty fakt, że kierownicze koła ukraińskiego ruchu z organizacją terroru wiąże niesubtelnie ukryta nić?

Dzień 12 kwietnia 1908 r. — to plon działalności Romańczuków i Badzynowskich, to kwiat ideologji prof. Hruszewskiego. To w ruchu ukraińskim data historyczna.

KLEMENS MACIEJEWSKI

Przegląd polityki zagranicznej

ZAJĘCIE przez wojska niemieckie Nadrenji nie spotkało się z odpowiednią reakcją zainteresowanych państw. Fakt ten nie powinien nikogo dziwić. W tych warunkach, w których oddano Niemcom wszystkie atuty, reakcja była bardzo utrudniona. Zresztą w pewnym sensie dzisiejsza przegrana tych, którzy wygrali wielką wojnę, była już przygotowana przez traktat wersalski, w którym Francja zrezygnowała z granicy Renu, której domagał się Foch.

Pozatem polityka francuska, prowadzona pod wpływem czynników nie francuskich — Gaxotte nazywa ją polityką emigrantów — przez wiązanie się z Rosją, pozbawia Francję sympatji w Europie i ułatwia Hitlerowi prowadzenie jego polityki. Tłumaczy to proniemieckie stanowisko pastorów angielskich, zachowanie się Belgji, artykuł znanego generała holenderskiego Snijdersa w Limburger Koerier, w którym usprawiedliwia całkowicie stanowisko Niemiec.

A tymczasem w tych warunkach pewne czynniki prą gwałtownie do rozgrywki. Charakteryzuje ją Gaxotte.

„W 1924 r. my byliśmy w Ruhrze, a Niemcy nie mieli ani armji, ani broni i nie mogli jej dostać. P. Herriot nie uspokoił się dotąd, dopóki nie ewakuował Ruhry i zwrócił Kruppa Reichswehrze. Krupp wyprodukował armaty, Niemcy stworzyły armję i to jest moment, w którym p. Herriot zaczyna się bawić w fanfarona. Gdy sytuacja była tego rodzaju, że atak niemiecki trafiłby nas na ziemi niemieckiej, Herriot uważał, że należy zwrócić ewentualne pole bitwy: nazywał to prawdziwym pokojem. Ale dziś, gdy wojna toczyłaby się na ziemi francuskiej, on jest za pogróżkami" (Je suis partout" z 28 III.1936 r.).

A „Revue de Deux Mondes" z 1 kwietnia 1936 tak pisze: „Tylko sowiety i międzynarodowcy odkryli w sobie uczucie wojownicze i osoby kierownicze, mało panujące nad swym językiem, wypowiedziały kilka niepotrzebnych frazesów. Byliśmy świadkami nieoczekiwanego i ciekawego przedstawienia: pacyfiści, humanitaryści, rewolucjoniści, nawet radykali decydowali

się lekko na sankcję, a nawet na mobilizację. A właśnie partje narodowe okazały więcej przenikliwości, zimnej krwi i mądrości. Doszły one odrazu de wniosku, że Niemcy zrezygnowałyby z okupacji Nadrenji tylko pod wpływem siły i że więc trzeba natychmiast myśleć o przyszłości".

Gdy numer niniejszy dojdzie do rąk czytelników, znany im będzie już wynik wyborów francuskich. Prasa francuska spodziewa się zwycięstwa lewicy. A lewica francuska radykalizuje się ciągle. „Wszystkie wybory od 1902 do 1932 były dowodem stopniowego uzależniania się radykalizmu od partyj rewolucyjnych" (Revue de Deux Mondes z 15.IV.1936). Gdyby jednak — wbrew przewidywaniom — zwyciężył we Francji obóz narodowy, sytuacja międzynarodowa uległaby znacznemu wyjaśnieniu.

Wojna w Abisynji dobiega końca. Czynniki międzynarodowe, które judziły przeciwko Włochom, zajęte są teraz przedewszystkiem Niemcami. To też klęskę Negusa bierze dziś do serca jedynie Anglja. Społeczeństwo angielskie jest jednak dziś w znacznym stopniu moralnie rozbrojone i na wojnę się nie zdecyduje, chyba w ostateczności. Stąd Włochy mają swobodę ruchów w Abisynji.

Pierwszym terenem ekspansji bolszewickiej Rosji jest zdaje się katolicka Hiszpanja. Trudno dziś na pewno powiedzieć, gdzie będzie etap następny.

Pod wpływem przykładu niemieckiego odbywa się na wschodzie Europy dalsza likwidacja traktatów: stworzenie stałej armji austrjackiej i zamierzona remilitaryzacja Dardaneli.

Wielkie niebezpieczeństwa zagrażają pokojowi w Europie: przedewszystkiem powoli, lecz systematycznie przygotowywana ekspansja niemiecka i dziś energiczniej, niż kiedykolwiek, montowany „Waltohtobe". W tym ukropie tylko narody zbrojne i wewnętrznie zwarte mogą spokojnie patrzeć w przyszłość.

TADEUSZ GLUZIŃSKI

Przegląd polityki wewnętrznej

WYPADKI krakowskie i lwowskie wstrząsnęły opinją publiczną i zmuszają wszystkich ludzi myślących do głębokiego zastanowienia się nad ich znaczeniem i przyczynami. Awantury, w których tłum na wielką skalę popełnia na ulicach wielkiego miasta pospolite zbrodnie, nie są w Polsce rzeczą zwykłą. Anarchiczny charakter tych rozruchów odejmuje im zewnętrzny pozór manifestacyj politycznych. A jednak widzi się w ich przebiegu wyraźną systematyczność, jakąś rękę, która kieruje bezładnemi ruchami tłumu. We Lwowie — jak informują dzienniki — więcej było planowego niszczenia, jak grabieży sklepów.

Niewątpliwie Komintern roztoczył swój patronat nad zaburzeniami w polskich miastach. Metody prowokowania zajść już się utarły. Zaczyna P.P.S. i związki zawodowe jakąś akcję o celach ograniczonych i dających się pogodzić z prawom. Na tle tej akcji zjawiają się jakieś żywioły gorętsze, podżegane niewidzialnie przez tajemniczych sprawców i wytrącają inicjatywę z rąk legalnych przywódców akcji. Ci, póki jeszcze mają nadzieję pozostania na wierzchu, dają się ponosić fali, idą z nią razem, a potem fala ich osadza na brzegu i idzie już niepowstrzymanie na rachunek tych, którzy zjawili się z tyłu.

Socjaliści i przedstawiciele związków klasowych — to dziś tylko naganiacze, napędzający tłumy na przedstawienie, które już potem improwizują komuniści. Zapał, z jakim Moskwa przystępuje do tej akcji, dowodzi, że zwolennikom światowego października pali się dzisiaj w głowach, a zapewne i pod nogami.

Zewnętrzne sprężyny tego mechanizmu są więc łatwo widoczne, a cel ich zrozumiały. Niedarmo oglądamy identyczne przedstawienia w Hiszpanji, a przygotowania do nich we Francji. Nam jednak zagraża to najbliżej, już choćby ze względu na bliskość Moskwy i na nasze domowe Nalewki. A pozatem... Czy nie musimy z całą świadomością przyznać, że w Polsce ostatnie lata stworzyły tym agenturom komisarzy podatny grunt nawet wśród ludności polskiej? Nędza i kryzys Ale to jeszcze nie wszystko. Najbardziej do aktów rozpaczy usposabia nie brak chleba i dachu nad głową, ale... brak nadziei na lepszą przyszłość. Tę przedewszystkiem trzeba dać szerokim masom polskim miejskim i wiejskim, ta nadzieja na lepszą przyszłość musi z natury rzeczy poprzedzić samą poprawę rzeczywistą. Tylko ta nadzieja — to nie może być owa przysłowiowa matka głupich. Ocmić można tylko raz, a szerokie masy mają zwykle niezawodny instynkt i rychło odróżnią uczciwość i szczerość od tego, co nazywają potocznie zawracaniem głowy. Gdy ujrzą, że w Polsce rządzący szczerze idą

ku radykalnej naprawie, zdobędą się na cierpliwość, której dziś nie mają ani na lekarstwo.

Nie było chyba w Polsce od lat chwili, w którejby inponderabilia, czynniki, które nie dają się wymierzyć, ani oszacować na pieniądze, takie miały znaczenie. Ludziom przywykłym do materjalistycznego ujmowania zjawisk, brak klucza do zrozumienia psychiki mas.

Ludzie, przyzwyczajeni do zdobywania sobie pozycji politycznej na drodze sprytnych rozgrywek, czarowania mas sztuczkami, kupowania sumień, wśród dzisiejszych nastrojów gubią się, jak dzieci miejskie w rozległym borze. Wszystko jest dla nich obce i nieznane, wszystko z nałogu chcą oceniać po miejsku, w splątanych zaroślach wypatrują utartych szlaków i zachowują się na łonie przyrody, jak pośród aut na Krakowskiem Przedmieściu. Zaczynają z wielką pewnością sobie, a potem tracą wątek drogi i głowę. Chcieliby i boją się.

Dziś trzeba naród rozumieć. Trzeba widzieć jego potrzeby nie przez kolorowe szkła własnych pragnień i zamiarów, ale... czuć i widzieć poprostu. Wtedy mącenia agentur obcych stracą wszelką grozę. A nadewszystko ludzie, ogółowi widoczni, pamiętać dzisiaj muszą, że masy zbiedniałych i głodnych nie szukają deklamacji, nie pragną schlebiających im słówek i tanich haseł, ale poprowadzenia ich po drodze naprawy i prawdziwego odrodzenia. Ci, którzy po tej drodze innych wieść będą, muszą przedewszystkiem sami na nią wstąpić. Inaczej nie uwierzy im nikt.

Jest źle, gdy naród u siebie w obronie przed wichrzeniami agentur obcych szuka ochrony w policji. Władze bezpieczeństwa w najlepszym wypadku mogą odegrać tylko rolę negatywną, usunąć najbardziej zewnętrzne znamiona i objawy choroby. Nie można zbyt wielkiej działalności leczniczej przypisywać... wycinaniu nagniotków.

Jak świadczą ostatnie dymisje, w kołach, stojących wokół rządu, ścierają się dzisiaj mocno zwolennicy różnych metod i taktyk. Możemy chyba przewidzieć, że wygrana jednych czy drugich nie wyleczy choroby, a conajwyżej wpłynie na stosowanie takich, lub innych metod w leczeniu jej zewnętrznych objawów. Dla leczenia choroby trzeba sięgnąć bardzo głęboko, nie tylko zmienić nutę, ale zmienić samą pieśń.

Wobec nieporozumień, jakie wśród czytelników wywołał artykuł Jana Korolca p. t. „Ustrój polityczny nowej Polski", zamieszczony w numerze styczniowym „Nowego Ładu", zamieścimy w następnym numerze jego artykuł w tej sprawie.

Redakcja.

JAN WOLSKI

Przegląd gospodarczy

DZISIEJSZY stan gospodarczy nie może być zjawiskiem trwałem. Konieczne jest przeprowadzenie bardzo daleko idących reform, już choćby dlatego, że siła militarna państwa zależna jest w dużym stopniu od siły gospodarczej społeczeństwa.

Na wsi nędza jest dziś największa. Najgłówniejszem jej źródłem jest przeludnienie wsi. Zagadnienie to jedno z najaktulniejszych dziś zagadnień politycznych, stało się tematem specjalnych rozważań w książce Józefa Poniatowskiego oraz obszernie było omówione w referacie inż. Ździarskiego na ostatniem posiedzeniu Związku Rolników z wyższem wykształceniem.

Nędza wsi w całej jaskrawości występuje na tle porównania naszych stosunków z odpowiedniemi stosunkami zagranicą.

Np. spożycie mleka i masła, przeliczonego na mleko, w Meklenburgji, w gospodarstwach do 5 ha wynosiło 1020 litrów na głowę, w Polsce 300 litrów; spożycie cukru w Meklenburgji — 17,5 klg, a w Polsce 3,5 klg; za to ziemniaków w Meklenburgji — tylko 455 klg, a w Polsce 1450 klg. Albo też inne cyfry. Przeciętny dochód rolnika w Czechosłowacji wynosi 860 zł. rocznie, w Polsce — 150 zł. To też w Czechosłowacji 5,1 milj. rolników utrzymuje 7,1 milj. innych zawodów, w Polsce 21,6 milj. rolników nie jest w stanie utrzymać 12,2 milj. ludzi w innych zawodach.

Ożywiona dyskusja prowadzona jest na temat przemysłu węglowego. Ostatnio ogłoszono oświadczenie Unji Polskiego Przemysłu Górniczo - Hutniczego, w którym usiłuje ona bronić przemysł węglowy przed spadającemi nań zarzutami. Między innemi operuje ona argumentami, że w Polsce ceny węgla są najniższe, na dowód czego przytacza odpowiednie cyfry z „Wiadomości Statystycznych". Jeśli się jednak chce porównywać ceny jakiegoś artykułu w różnych krajach, to trzeba zwrócić uwagę na ogólny poziom cen w danym kraju. A wtedy sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. W Polsce za tonnę węgla trzeba zapłacić 85 klg. mąki pszennej, w Anglji — 74 klg., w Czechosłowacji — 64 klg., we Francji 73 klg., a w Niemczech tylko 48 klg. A jeśli się już chcemy chwalić obniżeniem ceny węgla, to nie zapominajmy, że w Polsce obniżka ta wynosi 34% w stosunku do 1928 r. przy ogólnym spadku cen 48%, gdy w Anglji obniżka cen węgla wynosi 42% przy ogólnym spadku cen 22%. O ile więc w Anglji przemysł węglowy przoduje w obniżaniu cen, o tyle u nas, płacząc, wlecze się w ogonie.

Jęki przemysłu węglowego na rzekomo ciągle ponoszone straty są poprostu śmieszne, jeśli się zważy, że przeciętna cena sprzedażna węgla loco kopal-

nia, według danych przemysłu węglowego, wynosi 18,46 zł. a przeciętny koszt produkcji tony węgla po uwzględnieniu amortyzacji wynosił w 1933 r. — 14,92 zł., a obecnie jest niewątpliwie mniejszy. Jeśli jednak straty są rzeczywiście tak wielkie, to społeczeństwo gotowe jest wyręczyć biednych kapitalistów i przejąć kopalnie węgla.

W dniach 19 i 20 kwietnia odbyła się w Warszawie z powodu odsłonięcia pomnika Kilińskiego, manifestacja sił mieszczaństwa polskiego. Staje przed nem ogromne zadanie — spolszczenie miast. Jeśli zrozumie tę swoją rolę, może się nie obawiać o swą przyszłość.

Kupiectwo żyje ciągle pod grozą pozbawienia go warsztatów pracy. Organ Stowarzyszenia Kupców Polskich nazywa słusznie zniesienie ochrony lokatorów „klęską“ dla kupiectwa, a postępowanie wielu właścicieli nieruchomości zwykłem „wymuszaniem“. Niestety, organizacje kupieckie nie umieją się zdobyć na dość stanowczości i energji, by kupiectwo od tej klęski uchronić.

Dokonywany obecnie w trybie uproszczonym wymiar podatku obrotowego drobnym płatnikom jest dla nich bardzo dotkliwy. Nie mogąc sobie dać rady z przejętym z Francji systemem wymiaru, władze skarbowe „proponują“ płatnikom nadmierne kwoty podatku, a jednocześnie pod sankcją kar pieniężnych żądają dostarczenia informacyj, o których sam podatnik nie ma pojęcia. Podatnicy zaś, nieprzyzwyczajeni do załatwiania spraw z urzędami skarbowemi w drodze „dobrowolnych ugód“, będą przeważnie uważali „propozycje“ władz skarbowych za nakazy płatnicze, zaniedbają złożenia sprzeciwów i nie będą w stanie uiścić tak „dobrowolnie uzgodnionych“, nadmiernych podatków.

Za najpilniejszą reformę podatkową uważa się obecnie wprowadzenie podatku od osób prawnych, który ma w stosunku do tych płatników zastąpić normalny podatek dochodowy i zwolnić ich od ciężaru progresji. Czyż naprawdę niema już w Polsce osób bardziej potrzebujących pomocy od nieszczęśliwych spółek akcyjnych i koncernów?

A tymczasem, gdy się myśli o ratowaniu nieszczęśliwych koncernów i słychać gorzkie płacze bytującego w nędzy przemysłu węglowego, „oszczędności budżetowe“ — pisze „Gospodarka Narodowa“ — „odbijają się w pierwszym rzędzie na wydatkach na rzecz bezrobotnych“. Kwoty na pomoc bezrobotnym zmniejszono w budżecie Ministerstwa Opieki Społecznej z 47 milj. zł. w 1933/34 r. na $2^1/_2$ milj. zł., preliminowanych na rok 1936/37, wydatki zaś Funduszu Pracy zmniejszono ze 127 milj. zł. na 94 milj. zł.

Ministerstwo Skarbu triumfalnie obwieściło o zlikwidowaniu wroga № 1 — deficytu budżetowego. Ogłoszenie dokładnych danych pozwoli dopiero na zajęcie stanowiska.

Tak aktualna dziś sprawa „przerostów etatyzmu“ omówiona była w interesującym odczycie d-ra Tadeusza Bernadzikiewicza, wygłoszonym na inauguracyjnem zebraniu Klubu Dyskusyjnego młodych prawników i ekonomistów. Odczyt zawierał dużo interesującego materjału, nie dał jednak poglądu, odpowiadającego zmieniającym się warunkom społecznym i gospodarczym. Taki to już dziś los wybitnych specjalistów poszczególnych zagadnień gospodarczych: nie umieją oni śmiało porzucić tego, czego się nauczyli od swych mistrzów. Dlatego muszą w sprawach gospodarczych zabierać głos ludzie, którzy specjalistami nie są.

Z KSIĄŻEK

Kazimierz Marjan Morawski: *Źródło rozbioru Polski*, nakł. Księgarni św. Wojciecha, 1935 str. 370.

Leży przed nami praca historyczna, zaiste niezwykła. Od czasów „Dziejów Polski w zarysie“ Michała Bobrzyńskiego literatura historyczna nie dała nam książki, której treść — poza całą jej naukową wartością — miałaby taką doniosłość polityczną.

Bobrzyński, rysując swoje „Dzieje“, ukazywał narodowi, bytującemu w niewoli, źródło jego klęsk w przeszłości; widział je w zakorzenionych instyktach swawoli, w braku silnej władzy i warunków do jej powstania. W „liberum veto“, w „złotej wolności“ dostrzegał zaczyny upadku państwowego. Zgniecenie państwa, które „nierządem stoi“ przez państwa „oświeconego absolutyzmu“ było — jego zdaniem — już tylko wynikiem naturalnym próby sił.

Morawski, pisząc swoje „Źródło rozbioru Polski“, pokazał wolnemu narodowi także źródło jego minionych klęsk, ale równocześnie i groźby, zawieszone nad jego przyszłością. Ujrzał je w podatności na wpływy obce, na „agentury obce“, na nowinki, idące z międzynarodowych tajnych związków; dostrzegł je w braku rozeznania i decyzji, w braku dostatecznej odporności.

Rozwój badań cudzych i badania własne pozwoliły mu sięgnąć głębiej, niż uczynił to był Bobrzyński, dotrzeć do zakamarków tajemnych, w których przy akompanjamencie obrzędów, na pozór niezrozumiałych, wykuwały się dzieje polityczne i losy narodów. Widzimy za przewodem autora, jak to wśród stołów konfidencyjnych, tygli alchemików, praktyk cudotwórców, niesamowitych przepowiedni, dociekań z zakresu pożyczonej od żydów kabały, a równocześnie wśród wyuzdania prawie mistycznego, wśród przekupstw, jeszcze bardziej bezwstydnych, snuje się nić polityczna XVIII w. sprzęgająca w jeden wir panujących, awanturników, ministrów, szarlatanów, rozwiązłe damy i żydowskich bankierów. A przez ciąg tych studjów, rozplątujących zagadkę, jak pasmo czerwone, przewija się stosunek tych kół do Polski, ostoi rzymskiego katolicyzmu; narzucić króla, będącego członkiem sekty, opętać, omotać, zdławić, a potem rozedrzeć, rozbroić, rozebrać! W tej zawziętości zaplutej i mściwej, w tej robocie zdradzieckiej i podłej, w tej zakamieniałej nienawiści przebija głos tego lu-

du, który zapłodnił tę sektę treścią swego ducha i formą swych obrzędów i guseł, tego ludu, który ongiś do namiestnika rzymskiego wołał: Ukrzyżuj! Ukrzyżuj!

„Wolnomularstwo, a Polska w przededniu rewolucji francuskiej i rozbiorów" — oto tytuł dzieła, które — zdaniem Morawskiego — wymaga dopiero napisania. Kiedy przed ośmiu chyba laty rozmawiałem z autorem na temat zamierzonej jego pracy, tak mniej więcej wyglądał w naszej rozmowie cel jego przyszłych badań. Czy zostały uwieńczone powodzeniem? Niewątpliwie, skrupulatne sumienie historyka, który zdaje sobie sprawę z całego ogromu niewyczerpanych i nieodkrytych jeszcze źródeł, z całej drobiazgowości wymagań nauki, to sumienie wyszkolonego badacza może się tu zawahać. Dużo zrobiono — może powiedzieć — ale więcej jeszcze pozostało do zrobienia. Ale dla mnie, który zawodowym historykiem nie jestem i dla myślącej politycznie opinji polskiej „Źródło rozbioru Polski" daje już odpowiedź potakującą na nasze pytanie; jak w procesie, w którym dowody niezbite i poszlaki plączą się wzajem, wystarcza nam i tutaj podstaw do powzięcia sprawiedliwego osądu w sprawie roli wolnomularstwa i tych, co poza niem stali, w dziele rozbiorów. Wiemy tyle, ile nam trzeba, a więc — wiemy dosyć.

Kiedyś, dzięki wysiłkom późniejszych badaczy, dowiemy się jeszcze więcej, wywrócimy zapewne na wspak nasz pogląd na nowoczesne dzieje Polski od ostatnich Jagiellonów aż po dni dzisiejsze. W kierunku, wskazanym przez Morawskiego, — niech mi wolno będzie przepowiadać — pójdzie w przyszłości cały legjon badaczy; dadzą nam dzieła bardziej jeszcze źródłowe, bardziej skończone i wszechstronne, bardziej jasne, pokuszą się kiedyś o naukowo-historyczną syntezę. Zasługą autora pozostanie jego „pionierska praca", o której ze słuszną dumą mówi w swej przedmowie; pozostanie to zuchwałe porwanie się „z motyką na słońce", którego tak szczęśliwe rezultaty przynosi nam dziś jego książka.

„Bar, Maj i Insurekcja oto zasługi masonerji" — temi mniej więcej słowy zachwalał dzieło tajnych międzynarodówek bł. p. prof. Askenazy. Dziś po książce Morawskiego — że pozwolę sobie użyć bon mot jednego z mych zmarłych przyjaciół — możemy sprecyzować śmiało: Bar, czyli pierwszy rozbiór, Maj, czyli drugi rozbiór i Insurekcja, czyli trzeci rozbiór. Oto wieniec zasług wolnomularstwa wobec Polski. Stanisław August, ów „brat Róży i Krzyża", ów „Salsinatus Magnus" stał się historycznym symbolem udziału Polaków w złowieszczym Zakonie.

Szata zewnętrzna książki zasługuje na specjalne podniesienie. Druk, illustracje — to wszystko najwyższa klasa sztuki drukarskiej. Księgarnia św. Wojciecha ma się czem poszczycić. *Tadeusz Gluziński.*

Ks. d-r Stanisław Trzeciak: *Program światowej polityki żydowskiej.* Warszawa 1936 str. 147 (cena 1 zł. 50 gr.)

Znakomity znawca żydowstwa dał nam tym razem książkę, przedstawiającą skończoną całość. Nawiązując do głośnego procesu berneńskiego o autentyczność „Protokułów Mędrców Sjonu", zajął w tym sporze stanowisko jedynie słuszne. Spór o autentyczność, podnoszony ciągle przez żydowstwo całego świata, uznał za zagadnienie drugorzędne, zaś jako problem pierwszorzędny podjął zapytanie: czy „Protokóły" w treści swojej są zgodne z wypowiedzeniami ksiąg żydowskich i najwybitniejszych przedstawicieli żydowstwa na przestrzeni wieków i czy treść ich pokrywa się ze stałą linją polityki żydowskiej?

Przechodząc poszczególne ustępy „Protokółów" jeden po drugim w rzeczowej kolejności i zestawiając je z innemi pismami żydowskiemi o niewątpliwej autentyczności, wykazuje autor w sposób dobitny i całkowicie przekonywujący pełną zgodność między tezami, sformułowanemi w „Protokółach", a temi pismami; dla uwypuklenia, unaocznienia, jak to w polityce polityka żydowska szła systematycznie po linji zawartych w „Protokółach" wskazań. Po takiem, pełnem wymowy, przedstawieniu poszczególnych założeń polityki żydowskiej widzi nieuprzedzony czytelnik jasno, że sformułowania „Protokółów" odpowiadają jaknajściślej wytycznym polityki żydowstwa, a od formuł, jakie znachodzimy w księgach żydowskich i od oświadczeń wodzów żydowskich nie odbiegają w niczem, bo różnicy treści dopatrzeć się niesposób.

Tem samem spór o autentyczność „Protokółów", niezależnie od innych dowodów, można uważać za rozstrzygnięty. Zdradzają one niewątpliwie prawdziwe tendencje i metody postępowania żydów wobec aryjskiego świata, a czynią to w sposób tak zawarty i organicznie związany z dziejową mądrością narodu izraelskiego, że pomawianie nie żyda o plagjat staje się czemś absurdalnem. A żyd? Pocóżby żyd miał popełniać faszerstwo, zdradzające istotne tajniki polityczne swych najwyższych kierowników?

Dowód ks. Trzeciaka jest dowodem pełnym, najpełniejszym, jaki być może. Propaganda żydowska musi stanąć bezradna, a próby przypisania „Protokołów" jakiemuś chrześcijańskiemu fałszerzowi po książce ks. Trzeciaka wyglądają tak, jakby — wybaczcie mi, czytelnicy, porównanie! — ktoś autorstwo anonimowo wydanego „Pana Tadeusza" usiłował przypisać... Tuwimowi.

Praca ks. Trzeciaka jest tak pouczająca, że winna się znaleźć w ręku każdego myślącego Polaka. Dopiero w jej oświetleniu rozumie się sens i doniosłość słonnych „Protokółów Mędrców Sjonu". *T. G.*

Przemysław Marjański: *O urodę życia polskiego.* Poznań 1935 str. 67.

Książeczka ta mieści sporo interesujących uwag, podanych w formie żywej i — co najważniejsza — świadczącej o szczerości autora. Jej część krytyczna, obnażająca dzisiejszą zakłamaną, polską rzeczywistość, ma moc przekonywującą i świadczy w wielu miejscach o głębokiem przemyśleniu. Także gdy chodzi o ustalenie zasadniczej drogi, wiodącej do wyjścia z dzisiejszego chaosu, można się z autorem zgodzić. Wątpliwości budzą natamiast projekty bardziej szczegółowe, a niekiedy i ocena działających dziś prądów i ludzi. W każdym razie książeczka ta jest jednym dowodem więcej, że w Polsce stan dzisiejszy staje się czemś wstrętnem dla każdego, kto szczerze czuje po polsku i zachował związek z ziemią polską i z polską tradycją dziejową. *B. Fr.*

Ks. d-r Stanisław Trzeciak: *Ubój rytualny, czy mechaniczny?* Warszawa 1936 r., str. 42 (cena 50 gr.).

Broszurka ta zawiera orzeczenie ks. Trzeciaka, powołanego w charakterze rzeczoznawcy w marcu b r. przez komisję administracyjno-gospodarczą sejmu w dyskusji nad wnioskiem o zniesienie uboju rytualnego. Opinja cytatami z Biblji i Talmudu wykazuje dowodnie, że t. zw. ubój rytualny nie jest przepisem religji żydowskiej i nie ze względów religijnych bronią go rabini, ale ze względów finansowo-gospodarczych. Umiar i bezstronność, z jaką autor omawia zagadnienie, tem mocnie zdobywają czytelnika; jest to charakterystyczny objektywizm aryjski, jakże daleki od zaciekłości rabinów! Z każdego zdania opinji ks Trzeciaka widać, że autorowi nie chodzi o propagandę, choćby najszlachetniejszą, ale jedynie o danie świadectwa prawdzie w obronie dręczonych zwierząt. *T. G.*

Zmierzch kapitalizmu

Kapitał zagraniczny „uprzemysławia" Polskę. Władze sądowe kończą w bież. m. dwa śledztwa u nadużycia. Niebawem ma być zamknięte śledztwo w sprawie nadużyć akcjonarjuszów francuskich w Żyrardowie. Poszkodowani akcjonarjusze wnoszą powództwo w wysokości około 250.000 zł. Drugą sprawą jest dochodzenie przeciwko belgijskiemu towarzystwu impregnacji podkładów kolejowych. Powództwo Kolei w tej sprawie wynosi około 2 miljonów zł.

Proszę do kozy. Przed Warszaw- Sądem Okręgowym, wydział 8 karny wszczęto sprawę przeciwko dwuch dyrektorom Banku Anglo-Belgijskiego Markowi i Templinowi, oskarżonym o to iż, wskutek podstępnych machinacyj spowodowali sprzedaż za bezcen nieruchomości wartości blisko 1.500.000 zł. Dyrektor Clark stoi na czele jednej z najpoważniejszych instytucyj finansowych w Polsce, dyrektor Templin, kieruje obecnie bankiem angielskim w Rydze.

666 za 100 w Łodzi. Przed Sądem Okręgowym rozegra się obecnie sprawa olbrzymich pretensyj banku „Banca Commerciale", na którego czele stał slynny Toeplitz (brat działacza socjalistycznego z Warszawy), do Sp. Akc. I. K. Poznański o 40 milj. zł. Bank włoski udzielał firmie „Poznański" kredytów, od których liczył fantastyczne odsetki i niemniej fantastyczne „koszta dodatkowe". Dość powiedzieć, że z sumy pretensji 40 milj. zł. przypada 6 milj. na kapitał długu, a 34 milj. zł. na odsetki, koszty i t. p.

Nożycami przez prasę żydowską

Jeremiady nad gruzami. „Nowy Dziennik" № 106 z dnią 18.IV.36 roku stwierdza:

„Po 17-tu więc latach traktat wersalski przestał zupełnie istnieć i stał się tylko dokumentem historycznym, którego studjowanie pouczać będzie ludy, jak nie należy pokoju zawierać".

Tak oceniają żydzi rezultaty kongresu pokojowego, na którym mieli przecież olbrzymi głos. Czytamy potem dalej:

„Żyje jeszcze Liga Narodów, jakże jednak rachityczny jest jej żywot. Sama nazwa jest już fikcją, bo nie jest to właściwie Liga Narodów, lecz Liga rządów europejskich. Mniejsza jednak o tę fikcję, bo o wiele większą fikcją jest autorytet tego areopagu międzynarodowego".

A więc Liga Narodów jest reprezentacją rządów, nie zaś narodów! A więc już i żydzi zrozumieli, że rządy, a narody często dzieli przepaść. Czytajmy jeszcze dalej:

„Czy Liga Narodów więc dogorywa? Czy uda jej się uratować fikcję swego autorytetu? Czy świat znowu wróci do sojuszów militarnych? Poważnie się na to zanosi. Nikt nie wierzy już w Ligę Narodów, nikt nawet nie jest zainteresowany, by dalej podtrzymywać fikcję, której życie na każdym kroku zadaje kłam... Liga Narodów więc dogorywa. Gdy jednak umrze na przedwczesny uwiąd starczy, zanim zdążyła naprawdę żyć, gdy Liga Narodów zejdzie z tego świata, jako gruźlicze dziecko traktatu wersalskiego, zrozumieją narody, że Liga Narodów jest mimo wszystko koniecznością. Le roi est mort, vive le roi — bedzie można zastosować do Ligi Narodów. Stanie się to tylko wtenczas, gdy Liga Narodów będzie naprawdę instytucją narodów, a nie zabawką w ręku dyplomatów"..

Jakby żydzi chcieli urządzić tę przyszłą Ligę, tę Ligę Narodów, nie zaś Ligę rządów i pogodzić jej istnienie z interesem żydowskim, na to nie dali nam odpowiedzi.

W trosce o skarb palestyński. W Tel-Avivie była wielka avantura. Właściciele domu towarowego „Rivoli"

„nie chcieli podpisać zobowiązania w sprawie sprzedawania produkcji krajowej. Wybito szyby, rozdzielano ulotki, wznoszono okrzyki protestacyjne. Groziły nawet poważniejsze zaburzenia". (Nowy Dziennik № 106 18.IV.36 r.).

W tej sprawie zabierał głos i bur mistrz Tel-Avivu i prezes Towarzystwa popierania wytwórczości krajowej. Słowem „giewałt". A tenże sam numer „Nowego Dziennika" twierdzi nieco dalej, że należy:

„energicznie napiętnować nieobywatelskie i nieodpowiedzialne stanowisko pewnych kupców i wyplenić zło z korzeniem".

Chodzi tu oczywiście o towary wyprodukowane przez żydów, kolonjom bowiem i fabrykom żydowskim robotników arabów nie wolno zatrudniać.

„Petach Tihvah należy niestety do tych kolonij, które nie popierają pracy żydowskiej i zatrudniają Arabów. Smutny objaw"...

Tymczasem w Polsce, gdy w okolicach Przytyku włościanie nie chcą kupować u Żydów, aby poprzeć własną wytwórczość i handel, robi się też „giewałt". Oburzeni Żydzi

„Domagają się pomocy konstruktywnej, przedewszystkiem zaś położenia kresu nieznośnemu stanowi rzeczy, który uniemożliwia powrót do normalnych stosunków" („Nasz Przegląd" 18.IV.36 roku).

Mało tego. Aby sprowadzić ingerencję władz, wymyślili żydzi następującą historyjkę:

„Zniszczono kilkaset placówek pracy, zrujnowano warsztaty zarobkowania, jednocześnie jednak zniszczono kilkaset placówek, stanowiących w pewnym ośrodku kraju źródło wpływów fiskalnych. Skarb Państwa stracił kilkuset płatników podatkowych na dłuższy okres czasu" („Nasz Przegląd" 18.IV.36 rok).

Nie wolno więc Żydów gnębić, bojkotować, bo.. dochody Skarbu Państwa się zmniejszą. A więc zapewne i dochody skarbu palestyńskiego się zmniejszają, kiedy żydzi bojkotują Arabów. Stanowczo trzeba poradzić żydom, żeby zaprzestali bojkotu Arabów, gdyż z tego powodu Palestynie grozi deficyt budżetowy, dzięki szeregu płatników arabskich.

TREŚĆ:

Redakcja i Administracja: Zoda 6 m. 20
Redaktor odpowiedzialny: WACŁAW WOLNICKI
Wydawca: TADEUSZ TODTLEBEN
Prenumerata kwart. 2 zł. 20 gr., półr. zł. 4, rocz. 8 zł.
Konto P.K.O. — 10666
Druk. P. SZWEDE Warecka 9